

# TU RODZIŁA SIĘ „SOLIDARNOŚĆ”

## Milowy krok w stronę demokracji

Z dr. Pawłem SKUBISZEM, dyrektorem szczecińskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, rozmawia Alan SASINOWSKI

– Czy zgodzi się pan z opinią, że 30 sierpnia 1980, kiedy w Szczecinie podpisano porozumienia sierpniowe, to dzień największej chwały naszego miasta w jego powojennej historii?

– Zdecydowanie tak. Ale to także czas największego zwycięstwa, jakie udało się mieszkańcom naszego miasta i naszego regionu odnieść w zmaganiach z reżimem komunistycznym rządzącym Polską od czasów drugiej wojny światowej. I na tyle skutecznym, że oczekiwania strajkujących przekuto w powstanie i działalność „Solidarności”, związku zawodowego niezależnego od władz państwowych, a przede wszystkim PZPR. Od partii komunistycznej, która kontrolowała wówczas niemal wszystkie aspekty życia w naszym kraju. Porozumienia sierpniowe to olbrzymi, milowy krok w kierunku demokracji Polski Ludowej, która dokonała się niemal dekadę później. Raz poczynionych ustępstw ze strony władzy nie udało się cofnąć pomimo prześladowań, jakie spadły na działaczy Solidarności w grudniu 1981 r. Władze komunistyczne, różnego rodzaju organy państwa, w tym szczególnie Służba Bezpieczeństwa oraz ludowe Wojsko Polskie, dokonały szeregu represji na działaczach opozycji, aby przeciwdziałać dalszej demokracji. Bezskutecznie. W dłuższej perspektywie okazało się, że zwycięstwo przypadło tym, którzy wierzyli w ideały wolności i demokracji, oraz tym, którzy o nią walczyli. To bezsporny sukces ludzi „Solidarności”. Również tych mieszkańców na Pomorzu Zachodnim.

– Właściwie dlaczego strajki w 1980 roku nie zakończyły się masakrą (tak jak w Polsce 10 lat wcześniej, w Czechach w 1968 roku, na Węgrzech w roku 1956)?

– Złożyło się na to kilka czynników. Mieliliśmy wówczas do czynienia z bardzo specyficzną formą strajku – zarazem okupacyjnego, jak i powszechnego. W skali całego kraju od pracy odstąpiło kilkaset zakładów pracy. Może nawet więcej. Staramy się tą powszechność strajków z lata 1980 r. pokazać na ogólnopolskiej wystawie przygotowanej przez Instytut Pamięci Narodowej „Tu rodziła się Solidarność”, która w ramach biało-czerwonego szlaku odwiedza szereg miast w Polsce, w tym kilka na Pomorzu Zachodnim. Wracając jednak do pana pytania, warto dodać, że pomimo powszechności strajku był on z założenia protestem o charakterze pokojowym, bez jakiegokolwiek formy przemocy, który mógłby sprowokować władze do rozwiązania siłowych. Wzorem dla tych protestów z lata 1980 r. stał się między innymi strajk ze stycznia 1971 r., kiedy to do Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego musiał przybyć ówczesny pierwszy sekretarz Edward Gierek, aby po masakrze, jakiej komuniści dokonali na Wybrzeżu w grudniu 1970 r., rozmawiać z protestującymi robotnikami. Sprawdziło się to wówczas bardzo dobrze. Stąd czerpano wzorce.

– A inne czynniki?

– Dodatkowo władze komunistyczne były zaskoczone skalą i siłą protestów. Po rejestracji „Solidarności” okazało się, że w jej szeregach znalazło się 10 milionów członków, wcześniej czynnych uczestników i sympatyków strajków z sierpnia i września 1980 r. Do tego ruchu przynależało co trzeci obywatel PRL. Z taką siłą trzeba było się liczyć. Ponadto duże znaczenie miała determinacja obywateli, którzy wspierali protestujących, znosząc niedogodności związane ze strajkami, np. utrudnienia w komunikacji czy zaopatrzeniu.

– Sytuacja międzynarodowa nam sprzyjała?

– W grudniu 1979 r. Związek Sowiecki dokonał najazdu na Afganistan, który okazał się dla tego komunistycznego imperium początkiem poważnych problemów. Można powiedzieć, że sytuacja międzynarodowa wcale nie przyczyniła się do tego, że nie dokonano interwencji, na wzór nam znanych z historii, takich jak na Węgrzech w 1956 r. czy w Czechosłowacji w 1968 r., w trybie nagłym, wprost w sierpniu czy we wrześniu 1980 r. Władze ZSRS nie chciały otwierać dwóch niezależnych frontów na odległych krańcach imperium. Co nie oznacza, że takiej interwencji nie oczekiwano. Dokonała się ona niemal półtora roku później, 13 grudnia 1981 r. Ale przeprowadziła ją wojskowa junta pod dowództwem Wojciecha Jaruzelskiego, wiernego człowieka sowieć



Fot. R. KURZAJ

w PRL, z udziałem Ludowego Wojska Polskiego oraz Służby Bezpieczeństwa. I tutaj doszło do szeregu zbrodni dokonywanych w trakcie pacyfikacji zakładów pracy, manifestacji opozycyjnych czy mordów skrytobójczych. To także internowani, to aresztowani i skazani na wieloletnie kary więzienia opozycjoniści. Setki osób bez pracy, relegowani z uczelni studenckich. To zdeptane wojskowymi butami piękne idee „Solidarności”, zepchnięte do podziemia. Można powiedzieć, że represje nastąpiły, ale z opóźnieniem i tylko siłami wewnętrznymi. Tym bardziej odpowiedzialność spada na przywódców ówczesnej Polski Ludowej. Dla ich hańby nie ma żadnego usprawiedliwienia.

– Strajkowano w wielu miastach. Jak na tle innych ośrodków wyglądał Szczecin?

– Szczecinianie i mieszkańcy Pomorza Zachodniego zachowali się niezwykle odważnie, ale i rozsądnie. Potrafili podporządkować nasze regionalne interesy i potrzeby robotników różnych zakładów pracy celom nadrzędnym, które formułowano wspólnie, równolegle w wielu miejscowościach Polski. Z tym naczelnym postulatem – utworzenia Wolnych Związków Zawodowych. Szczecińska specyfika objawiała się usilnym dążeniem do mówienia jednym mocnym głosem z innymi strajkującymi ośrodkami w kraju. Nie bez przyczyny ponad zapisanymi 36 postulatami szczecińskimi, znajdował się ten nadrzędny, nienumerowany, którego treść brzmiała „Żądamy umożliwienia połączenia telefonicznego z Komitetem Strajkowym Stoczni Gdańskiej”. Stąd podróż delegacji Miejskiego Komitetu Strajkowego w Szczecinie na czele z Stanisławem Wądołowskim do Gdańska na spotkanie z Lechem Wałęsą. Tylko jeden mocny, zdeterminowany front w rozmowach z władzą mógł być skuteczny. I ta strategia się powiodła, mimo że podpisano cztery porozumienia z protestującymi.

– Co nas wyróżniało?

– Oczywiście były też w Szczecinie ważne różnice. Najistotniejszą stanowiło niewpuszczenie do Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego dziennikarzy, w tym dziennikarzy zagranicznych. Tym posunięciem uniemożliwiono upowszechnienie wiedzy na temat tego, co działo się za murami stoczni. W Gdańsku postąpiono inaczej, a zapisy z rozmów z przedstawicielami władzy komunistycznej są nie tylko ważnym świadectwem tamtych czasów, ale też mocno wpływają na dzisiejsze postrzeganie tego miasta jako miejsca powstania „Solidarności”. A przecież „Solidarność” rodziła się w niemal wszystkich zakładach pracy polskich miast i wsi. Tylko że w Gdańsku byli dziennikarze (w tym zagraniczni) i dokładnie zrelacjonowali przebieg rozmów. Tego zabrakło w Szczecinie. Oczywiście nie jest to zarzut do protestujących. Podejmowali decyzje na bieżąco, jak im podpowiadało życiowe doświadczenie i potrzeba chwili, czasem duże emocje. A takie przecież były, bo ten strajk był jak tykająca bomba. Nikt nie wiedział, czy zamiast prominentnych przedstawicieli PZPR do stoczni nie wjadą czołgi i skoty, a milicja i żołnierze nie zaczną strzelać do robotników. Pamięć Grudnia 1970 r. była bardzo silna.

– Jaki czynnik przesądził o zwycięstwie strajkujących w Szczecinie i w Polsce?

– Wskazałbym tutaj na determinację i nieustępliwość protestujących w relacjach ze stroną rządową, a przede wszystkim na tę wyjątkową społeczną i robotniczą solidarność. Władzy nie udało się tego strajku powszechnego z sierpnia 1980 r. ugasić w skali pojedynczych, poszczególnych regionów. Nie udało się też przeciwstawić polskiego społeczeństwa wobec strajkujących. Siłą strajków była ich powszechność, skala, ale także bezterminowość. Pod ich wpływem władza komunistyczna musiała się ugiać.

– Często narzekamy, że w walce o pamięć o Sierpniu sromotnie przegraliśmy z Gdańskiem. To prawda?

– Pana pytanie idealnie pokazuje, jak my w Szczecinie patrzymy na pamięć o Grudniu 1970 r., a szczególnie Sierpniu 1980. Język zdradza nasze nastawienie, niejako na rywalizację, walkę, z podziałem na wygranych i przegranych. Gdzieś zgubiłyśmy te istotne cechy wspólnoty wykształconej przez uczestników pierwszej „Solidarności” właśnie w Sierpniu 1980 r. W Szczecinie patrzymy na historię przez pryzmat „Solidarności” z Gdańska i ze Szczecina. Przecież to ta sama jedna „Solidarność”. Postulaty i hasła sformułowane przez protestujących w Sierpniu, 40 lat temu połączyły 10 milionów Polaków. Dziś ta historia nas dzieli, choć nie powinna. Z perspektywy Szczecina od lat widać, że Gdańsk lepiej wykorzystał swoją szansę. Lepiej zadbał o regionalną i ponadregionalną pamięć o powstaniu „Solidarności”. Oczywiście złożyło się na to wiele czynników, w tym lata politycznej przewagi przedstawicieli z tego regionu w Warszawie, gdzie podejmowano kluczowe decyzje w zakresie polityki pamięci, np. o po-

wotaniu Europejskiego Centrum Solidarności.

– Co możemy zrobić, aby to zmienić?  
– Niezależnie od powyższego warto robić swoje. Bo pracy w zakresie upowszechniania historii naszego regionu jest bardzo dużo. Z pewnością problemu nie załatwia wystawa w Centrum Dialogu „Przełomy”, będącej częścią Muzeum Narodowego w Szczecinie. Projekt ten stanowi i tak ważny krok w formie i sposobie upamiętniania polskiej historii Szczecina. W mojej ocenie jest on jednak dziś niewystarczający, jeśli chcemy, aby szczecińska narracja historyczna była dostrzegalna poza naszym regionem. Pomysł Szczecińskiego Centrum Solidarności upadł, budynek świetlicy niszczy w zastraszającym tempie. To rodzi gorzkie poczucie przegranej. Zamiast promieniować na inne ośrodki, wywierać wpływ na kierunki badań, a szczególnie wpływać na zbiorową wyobraźnię poprzez nowoczesną ekspozycję w Szczecinie, my stanęliśmy w miejscu. Nie robimy niczego jako wspólnota mieszkańców Pomorza Zachodniego, by ten fakt zmienić. Główny ciężar pracy naukowej i edukacyjnej w zakresie pamięci o ważnych wydarzeniach z historii najnowszej Polski i regionu przejął na siebie Oddział IPN w Szczecinie, ale dostrzegam, że choć robimy bardzo wiele dla przywrócenia Szczecinowi właściwego miejsca w dziejach robotniczych protestów w PRL, to jednak wciąż przed nami dużo zadań i pracy. Przydałoby się, aby takie działania realizowały także inne podmioty, w tym niezależna i samodzielna placówka prowadząca działalność naukową i muzealną, pod którą można zaadaptować budynek świetlicy Stoczni Szczecińskiej. Ale to wymaga porozumienia różnych szczecińskich środowisk. Tylko czy na nie dzisiaj nas stać? ©©

– Dziękuję za rozmowę.

TU RODZIŁA SIĘ SOLIDARNOŚĆ



WROCLAW Stolica województwa, w której odbywały się strajki w okresie lipiec-wrzesień 1980 r.  
Duszniki Zdrój Miasto, w którym odbywały się strajki w okresie lipiec-wrzesień 1980 r.



Fot. Zbigniew WRÓBLEWSKI



Fot. Zbigniew WRÓBLEWSKI

# Jak rozpoczął się szczeciński Sierpień '80?

**Michał SIEDZIAKO**

**Bezpośrednią przyczyną wielkiej fali strajków, która przelała się przez Polskę latem 1980 r., była podwyżka cen wprowadzona 1 lipca.**

W następstwie podwyżki w poszczególnych zakładach w różnych regionach kraju robotnicy zaczęli ogłaszać strajki. Początkowo władze „gasiły” je podwyżkami zarobków w strajkujących przedsiębiorstwach. To jednak tylko zachęcało do strajkowania kolejne załogi. Kluczowe znaczenie miało ogłoszenie 14 sierpnia strajku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, w którego organizację zaangażowali się działacze opozycji. Za ich sprawą na pierwsze miejsce słynnej listy 21 postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku, zawiązanego w nocy z 16 na 17 sierpnia, zostało wysunięte żądanie zgody władz na utworzenie niezależnych od partii i rządu związków zawodowych.

Już w lipcu funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa obserwowali „niepokoje” i próby organizacji strajków również w województwie szczecińskim. Podejmowano je m.in. w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacji Miejskiej w Szczecinie. Bodaj pierwszym większym strajkiem „gorącego lata '80” w mieście był kilkugodzinny strajk ok. 120 pracowników II Oddziału Przedsiębiorstwa Transportowo-Sprzętowego „Transbud”, do którego doszło 15 sierpnia. Obok żądań płacowych domagano się m.in. poprawy warunków pracy, wprowadzenia wolnych sobót oraz zrównania zasiłków rodzinnych z tymi, które otrzymywali pracownicy wojska i milicji. Dyrekcja przystała na część postulatów płacowych. Protest w „Transbudzie” nie miał co prawda efektu „kuli śnieżowej”, ale wiadomość o nim mobilizowała do działania załogi innych szczecińskich przedsiębiorstw.

Lawina strajkowa w Szczecinie ruszyła finalnie w poniedziałek 18 sierpnia. O planowanym na ten dzień początku strajku mówiło się w mieście już kilka dni wcześniej. Panowało przekonanie, że protest rozpocznie się w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego (zwanej często popularnie po prostu „Warskim”) – zakładzie kluczowym i jednocześnie symbolicznym. To tam dziesięć lat wcześniej zainicjowano krwawo stłumione protesty Grudnia '70, tam mieścił się wówczas Ogólnomiemiejski Komitet Strajkowy, tam w styczniu 1971 r. Gierek odbył pamiętną debatę z robotnikami. Szczeciński Sierpień '80 zaini-

cjowali jednak finalnie pracownicy niewielkiej – przez koryto rzeki Odry i połączone z nim kanały położonej bardzo blisko „Warskiego” – Stoczni Remontowej „Parnicy”. Nie bez znaczenia był fakt, iż pewne wpływy miało tam środowisko związane z Komitetem Samoobrony Społecznej KOR Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych Pomorza Zachodniego. Pracownicy „Parnicy” przystąpili do strajku na znak solidarności ze strajkującymi w Trójmieście 18 sierpnia o godz. 6.00, a więc od początku czasu pracy pierwszej zmiany. Inicjatorzy akcji strajkowej zebraли się na Wydziale Kadłubowo-Slusarskim, gdzie przedstawili

wśród stoczniowej załogi wielkim autorytetem.

Kiedy dyskusja pracowników „Parnicy” z dyrekcją nie przynosiła rezultatów, postanowiono utworzyć Komitet Strajkowy na czele z Krystosiakiem. Weszło do niego kilkanaście osób, obok Krystosiaka m.in.: Bogdan Krzak, Adrian Dębicki, Piotr Brodowski, Tadeusz Popławski, Tadeusz Sikorski, Remigiusz Kotwica, Leszek Białkowski, Andrzej Kwintowski, Władysław Drozda, Tadeusz Hipp, Jerzy Stecki, Zbigniew Piaskowski i Bogusław Pitra. Parnicki KS wsparli też merytorycznie wolnozwiązkowiec Stefan Kozłowski (niezatrudniony w zakładzie) i mec. Mieczysław Gruda – zakładowy

stępujących udało się motorówką do Szczecińskiej Stoczni Remontowej „Gryfia” oraz do „Warskiego”, aby zachęcić tamtejszych pracowników do strajku. Krystosiak, który uczestniczył w delegacji, wspominał w rozmowie z dziennikarzami Małgorzatą Szejnert i Tomaszem Zalewskim, że kiedy około ósmej rano przybili do nabrzeża w „Warskim”, sytuacja wyglądała nieciekawie. „Zimny pot – zwierzał się – mnie oblał. Tamci pracowali jeszcze. Już zamierzaliśmy wsiąść z powrotem w motorówkę, jechać do Parnicy i powiedzieć, żeśmy zginęli, że koniec z nami, bo «Warski» pracuje, zapaliliśmy papierosy, patrzmy, a już tu grupka, tu grupka – i po pracy. Już tam któryś

tycznie – ludzie tak grupkami, tu sznureczek, tu sznureczek, idą. Trochę śmiechem, trochę żartami to traktowaliśmy, ktoś powiedział: – I co, znowu zaczynamy i znowu nic z tego nie wyjdzie? No, ale trzeba iść, zobaczyć, nie? No to idziemy”.

Do tłumku gęstniejącego pod bramą zakładu wyszedł najpierw dyrektor Stanisław Ozimek, a kiedy zgromadzeni zażądali rozmów „z władzą”, po kwadransie przybył I sekretarz KW PZPR Janusz Brych. Początkowo próbował podjąć rozmowę z ludźmi, ale panował ogólny rozgardiasz, był zarzucany różnymi postulatami i pytaniami. Wówczas sam zaproponował, aby zgromadzeni wybrali swoje przedstawicielstwo. Dało to asumpt do przejścia ludzi do stoczniowej świetlicy, gdzie powołany został Komitet Strajkowy.

Na czele KS stanął 45-letni wtedy Marian Jurczyk (uczestnik protestów Grudnia '70 / Stycznia '71). Kandydaturę przewodniczącego zaproponował jego kolega ze stoczniowego Wydziału Gospodarki Materiałowej Krzysztof Kubicki. Pamiętano udział Jurczyka w Komitecie Strajkowym w styczniu 1971 r. Znaczenie mogło mieć również i to, że już kilka dni wcześniej Jurczyk na oficjalnym forum pracowniczym (odprawa przewodniczących rad oddziałowych) opowiadał się za czynnym poparciem strajkujących w Gdańsku.

Początkowo KS „Warskiego” liczył siedem osób, obok Jurczyka w jego skład weszli reprezentanci stoczniowych wydziałów, które zainicjowały protest: Kazimierz Pipia (według innych źródeł Pipla; K-1 – Wydział Obróbki Kadłubów), Maria Chmielewska (W-4 – Ruronia), Ludwik Gracel (K-2 – Wydział Prefabrykacji), Jan Lebkowski (W-5 – Wydział Slusarni Okrętowej), Bogdan Dałkowski (lub Gałkowski; W-6 – Wydział Obsługi Statków) oraz delegat z „Parnicy” Jerzy Stecki (lub Fistecki / Fistocki). Objęcie strajkiem kolejnych jednostek organizacyjnych zakładu spowodowało rozszerzenie Komitetu o ludzi reprezentujących inne stoczniowe wydziały, toteż zdecydowano się powołać 35-osobowe Prezydium. Wiceprzewodniczącymi KS zostali wówczas Kazimierz Fischbein i Marian Juszczyk.

W następnych dniach, kiedy do strajku przystępowały kolejne zakłady (a ich liczba wzrastała lawinowo), w „Warskim” powołano szczeciński Międzyzakładowy Komitet Strajkowy na czele z Jurczykiem i wysunięto listę 36 postulatów strajkowych. Początkowo było ich znacznie więcej i były bardzo zróżnicowane i nieuporządkowane.



Członkowie MKS zgromadzeni w świetlicy Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego

Fot. Zbigniew WRÓBLEWSKI

swoje postulaty dyrekcji zakładu. Ich przywódcą został Aleksander Krystosiak, ślusarz, były żołnierz Armii Krajowej, więziony przez blisko dziewięć lat w okresie stalinowskim na podstawie wyroku warszawskiego Wojskowego Sądu Rejonowego (prokurator domagał się kary śmierci), od 1956 r. związany ze Szczecinem i z „Parnicą”, kolporter drugoobiegowego „Robotnika” i sympatyk szczecińskiego środowiska wolnozwiązkowców. Jego zaangażowanie miało ogromne znaczenie, gdyż cieszył się on

radca prawny. Przy opracowywaniu osiemnastu postulatów, które zostały następnie wysunięte, korzystano z treści Karty Praw Robotniczych, sygnowanej przez WZZ. Znalazły się wśród nich także i postulaty o charakterze politycznym. Domagano się m.in. powołania niezależnych związków zawodowych, ustawowego zagwarantowania prawa do strajku, swobody działania dla Kościoła katolickiego oraz zniesienia cenzury.

Po przedłożeniu postulatów dyrekcji zakładu delegacja prote-

wydział przez głośniki ogłasza, że proklamowali strajk”.

W „Warskim” przerwano pracę po przerwie śniadaniowej, po godz. 10, na znak solidarności ze stoczniowcami Gdańska i „Parnicy”. Marian Juszczyk z „Warskiego” następująco relacjonował początek strajku w swoim zakładzie M. Szejnert i T. Zalewskiemu: „Pracowaliśmy chyba do godziny dziewiątej. O dziewiątej ktoś przyszedł do nas do biura i mówi, że ludzie już schodzą się pod Bramą Główną. Patrzmy, fak-

# Szczecińskie postulaty 1980 r.

Sebastian LIGARSKI

**Dwadzieścia jeden postulatów gdańskich znalazło się na liście UNESCO. Oryginalna tablica z tymi dezyderatami wita wchodzących na wystawę stałą Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku.**

Gdańskie żądania strajkujących w sierpniu 1980 r. obecne są w podręcznikach szkolnych. O 36 postulatach wysuniętych przez szczecińskich robotników (i nie tylko) w sierpniu 1980 r. panuje cisza. Tablice zniknęły, a pamięć o nich pozostała tylko na zdjęciach i w ludziach. A przecież to w Szczecinie podpisano pierwsze porozumienia z rządem, w których zawarto ideę powołania wolnych i niezależnych od rządu związków zawodowych. To postulaty polityczno-ekonomiczno-socjalne z miasta Gryfa zostały jako pierwsze uznane przez władzę i skierowane do realizacji. To tu Międzyzakładowy Komitet Strajkowy przekształcił się w Międzyzakładową Komisję Robotniczą i rozpoczął mozolne próby budowania od podstaw robotniczego związku, a 17 września 1980 r. jego przedstawiciele wywarli decydujący wpływ na charakter i sposób jego powstania. O tym wszystkim Polacy prawie nie pamiętają...

18 sierpnia 1980 r. (poniedziałek) był dniem, gdy strajk podjął jeden z najważniejszych zakładów w mieście Gryfa, czyli Stocznia Szczecińska im. Adolfa Warskiego. O strajku mówiło się już od piątku 16 sierpnia, zaś w poniedziałek od samego rana w stoczni panowało ogromne napięcie. Do jej nabrzeża przybiła motorówka ze Stoczni Remontowej „Parnica”, która po godzinie szóstej rano proklamowała strajk. Aleksander Krystosiak i jego współpracownicy zastali załogę Warskiego w stanie permanentnej dyskusji. Po pierwszej przerwie śniadaniowej, około godz. 10.30, stocznia przerwała prace. Kilka tysięcy ludzi zebrało się przed bramą główną i zażądało rozmów z przedstawicielami władz. Pojawili się pierwsze hasła popierające Gdańsk oraz załogę szczecińskiej „Parnicy”, gdzie wcześniej sformułowano 18 pierwszych postulatów. Do zakładu przyjechał Janusz Brych, I sekretarz KW PZPR, który – wraz z dyrektorem stoczni Stanisławem Ozimkiem, Eugeniuszem Szerkusem, pracownikiem stoczni, członkiem komitetu strajkowego z grudnia 1970 r. i stycznia 1971 r., oraz Waldemarem Ronisem z Meramontu – stanął na przyczepie ciągnikowej i rozpoczął rozmowę ze stoczniovcami. Brych starał się na bieżąco odpowiadać na sypiące się w jego kierunku pytania-postulaty zebranych stoczniovców. Chaos i tumult powodowały, że I sekretarz nalegał na przeniesienie spotkania do świetlicy i domagał się od strajkujących sformułowania

postulatów i wybrania delegatów. Jarosław Mroczek zapamiętał, że: „osoby z władz starały się nas nie przekonywać, żebyśmy wrócili do pracy, ale i... żeby rozejść się na wydziały, wybrać przedstawicieli i tam sformułować żądania. I tu była ciekawa reakcja ludzi, chyba związana z pamięcią o Grudniu – ludzie bali się tego rozejścia, bo czuli, że w kupie, mości panowie, jest lepiej, łatwiej i bezpieczniej...”. Dopiero głos Eugeniusza Szerkusa i jego autorytet zadziałały na stoczniovców, którzy rozeszli się po wydziałach i rozpoczęli pracę nad postulatami. O godz. 14 delegaci z poszczególnych wydziałów spotkali się w świetlicy. Zanim rozpoczęło się kolejne spotkanie z Brychem, strajkujący wybrali swojego przewodniczącego. Został nim Marian Jurczyk, magazynier, kojarzony ze strajku w grudniu 1970 r., wysunięty przez Krzysztofa Kubickiego. W czasie kolejnego spotkania z Januszem Brychem delegaci poszczególnych wydziałów odczytywali swoje postulaty. Skrętnie notowane przez Antoniego Szatkowskiego i do dziś zachowane w jego notatkach oddają główne bóleczki tamtego okresu. Wiele z nich miało charakter ekonomiczno-socjalny i dotyczyło spraw stricte brązowych, stoczniowych. Warto jednak zauważyć, co zresztą znajdzie swoje odbicie w późniejszych 36 postulatach, że na listach tych znalazły się odważne postulaty polityczne, które musiały wprawić władzę w stan daleko idącego niepokoj. Postulowano między innymi: zniesienie cenzury, zapisanie prawa do strajku w Konstytucji PRL, umożliwienie istnienia opozycyjnych partii politycznych, żądanie uwolnienia więźniów politycznych czy niedyskryminowanie opozycji, przywrócenie zwolnionych po grudniu 1970 r. do pracy czy żądanie wymierzone w milicję i wojsko.

Stefan Kozłowski, któremu udało się pozostać w stoczni pomimo ogromnych problemów (był członkiem WZZ Pomorza Zachodniego, a zatem uznawany był przez strajkujących za sympatyka KSS KOR, czyli nielegalną część społeczeństwa, która strajkującym mogła tylko zaszkodzić), dodawał: „Wciąż padają nowe hasła. Kresy. Ukraina. Kościół katolicki oczywiście, dostęp do nich. Wypływa sprawa cenzury. Delegaci nie zapominają o Polakach za granicą, w Związku Radzieckim rzecz jasna. A skoro tak, to co z Katyniem? Wiele pytań i żądań. Niektóre nierealne lub nazbyt polityczne”. Marian



Tablice z postulatami szczecińskiego MKS wywieszono przy ogrodzeniu stoczni „Warskiego”

Fot. Zbigniew WRÓBLEWSKI

Juszczuk, wiceprzewodniczący KS, potem MKS: „Trzeba im było długo tłumaczyć, żeby z niektórych postulatów zrezygnowali. To oni na to: jest prawie to samo, tylko inaczej sformułowane. Myśmy mogli już dawno się dogadać jako stocznia, dostalibyśmy, co dusza zamarzy, my na tym na pewno stracimy, aleśmy zrobili to tylko po to, żeby wziąć pod skrzydła te drobne zakłady. Ci się upierają: no, chociaż ten postulat weźcie...”. Dla niektórych przedstawicieli innych zakładów przyłączających się do strajku był to punkt honoru.

Drugie spotkanie z Januszem Brychem 18 sierpnia trwało około godziny. I sekretarz prosił strajkujących o przedstawienie jednej zbiorczej listy żądań, gdyż odczytywanie ich przez poszczególne wydziały trwało niezwykle długo, dochodziło do wielu powtórzeń, a sytuacja była dynamiczna i zmieniała się z godziny na godzinę. Antoni Szatkowski zapisał zbiorczą listę w miarę niepowtarzających się 70 postulatów, które wyłaniały się z tych, które stoczniovcy przedstawili I sekretarzowi KW PZPR w Szczecinie. Czy z tej listy powstało 36 postulatów szczecińskich? Niewykluczone. Nie ulega wątpliwości, że trud ich opracowania i zredagowania spadł na trzy osoby: Marię Chmielewską,

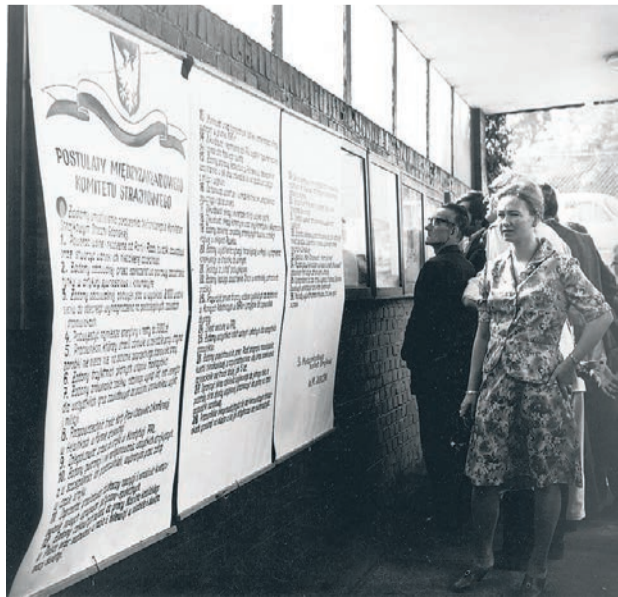
Kazimierza Fischbeina i Stanisława Wiszniewskiego. To oni, w odpowiedzi na apel Mariana Jurczyka, zamknęli się w pokoju dyrektora do spraw produkcji i przez całą noc redagowali i układali dezyderaty stoczniovców. Rankiem 19 sierpnia 1980 r. lista postulatów była gotowa, a Komitet Strajkowy czekał na spotkanie z władzami wojewódzkimi. W tym samym czasie strajk szybko rozszerzał się na cały Szczecin, a potem województwo. O godz. 14.00 tego dnia Komitet Strajkowy Stoczni Szczecińskiej przekształcił się w Międzyzakładowy Komitet Strajkowy z Marianem Jurczykiem jako przewodniczącym i zwrócił się z żądaniem o natychmiastowe przybycie do Szczecina przedstawicieli władz centralnych „celem podjęcia dyskusji nad postulatami wysuniętymi przez załogi strajkujących zakładów, ze względu na rangę problemów poruszanych w tych postulatach”. W momencie ukonstytuowania się MKS akces do niego deklarowało 20 zakładów. 30 sierpnia 1980 r. w momencie podpisania porozumień przez Kazimierza Barcikowskiego i Mariana Jurczyka zrzeszonych było w nim ponad 360 zakładów z całego województwa i innych regionów.

Po wielu dniach napięcia i walki, w których ogromny strach

mieszał się z nadzieją, władze postulatów zaakceptowały, w tym ten najważniejszy dotyczący wolnych, niezależnych związków zawodowych. I choć jego sformułowanie dalekie było od pierwowzoru, gdyż w protokole zapisano, iż „będą mogły powstawać samorządne Związki Zawodowe, które będą miały socjalistyczny charakter zgodnie z Konstytucją PRL, po przyjęciu następujących zasad: Komitety Strajkowe z chwilą zakończenia strajku stają się Komisjami Robotniczymi, rozpisują one w miarę potrzeb powszechnie, bezpośrednie, tajne wybory do Władz Związków Zawodowych. Przeprowadzone będą prace nad przygotowaniem Ustawy, Statutów i innych dokumentów określonych w art. 3 Konwencji nr 87, w tym celu opracowany zostanie odpowiedni harmonogram pracy”, to i tak poczucie zwycięstwa strajkujących było w tym momencie uzasadnione. Ale poczucie zwycięstwa miała także druga strona, z Kazimierzem Barcikowskim na czele. Powstała możliwość zwasalizowania w szybkim tempie nowo powstających struktur. Nadchodził czas realizacji i kontroli zapisanych w porozumieniu ustaleń, czym miała zajmować się Komisja Mieszana. To już jednak inny etap...



Fot. Zbigniew WRÓBLEWSKI



Fot. Zbigniew WRÓBLEWSKI



Fot. Zbigniew WRÓBLEWSKI

# „Tam u nich jest Solidarność, to u nas będzie Jedność”...

Marta MARCINKIEWICZ

Kiedy w sierpniu 1980 r. na Wybrzeżu wybuchły strajki, władze niemal od razu, wzorem lat wcześniejszych, rozpoczęły propagandę informacyjną, która miała kształtować wygodny dla niej obraz konfliktu w prasie i telewizji. Od 15 sierpnia w mediach występował premier Edward Babiuch, I sekretarz KC PZPR Edward Gierek, poseł, a zarazem redaktor naczelny „Polityki” Mieczysław Rakowski oraz członek KC PZPR i również publicysta Ryszard Wojna. Władze wykorzystywały także zmanipulowane przez telewizję kazanie prymasa Stefana Wyszyńskiego wygłoszone 26 sierpnia na Jasnej Górze. Aby przeciwstawić się tej dezinformacji, strajkującej w Stoczni im. Lenina w Gdańsku nie tylko wpuścili na teren zakładu dziennikarzy (w tym zagranicznych), ale także zaczęli wydawać strajkowy biuletyn informacyjny.

W Szczecinie sytuacja była zgoła inna. Brak doświadczenia, ale też strach przed oskarżeniem o upolitycznienie strajku bądź przed tendencyjnym przekazem informacyjnym w reżimowych mediach zadecydowały o tym, że od początku robotnicy oraz przywódcy protestu zdystansowali się od przedstawicieli mediów, których, poza nielicznymi przypadkami, nie wpuszczono na teren Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego. Wśród szczęśliwców, którzy z ramienia prasy mogli z bliska przyglądać się strajkowi, byli Małgorzata Szejnert i Tomasz Zalewski z „Literatury”, Jacek Bóldok z „Życia Gospodarczego”, Anna Krajewska z „Czasu”, przedstawiciel PAP, Edmund Kieszkowski i Tomasz Zieliński z „Kurieria Szczecińskiego”. Zieliński do stoczni przyszedł bez zgody przełożonego, ze świadomością, że być może nigdy nie będzie mógł opublikować informacji o tym, czego był świadkiem, niemniej chciał uczestniczyć w tym wydarzeniu.

natomiast dziennikarze w swej strajkowej kronice odnotowali: „Pierwszy raz spotykamy się z zaufaniem. Więc mimo piekielnego zmęczenia i senności idziemy za nowo mianowanym redaktorem naczelnym. Piętro niżej, w sekretariacie obok gabinetu dyrektora do spraw produkcji siadamy z Jackiem Bóldokiem przy trzech maszynach. Pomaga nam Andrzej Zieliński. Leszek Dłouchy przynosi materiały informacyjne. Piszemy: Niedziela dzisiejsza jest siódmym dniem strajku w Stoczni i licznych innych zakładach pracy Szczecina i województwa szczecińskiego. Nasz MKS reprezentuje obecnie 120 zakładów i instytucji”.

Dyrektor stoczni, Stanisław Ozimek, nie pozwolił strajkującym korzystać z zakładowej poligrafii, dlatego pierwszy symboliczny numer „Jedności” składał ręcznie 77-letni zecer Jan Puls z Papierni „Skolwin”. Ukazał się on dopiero we wtorek rano 26 sierpnia, z niedzielą 24 sierpnia. Szybko zmieniający się bieg wydarzeń



Leszek Dłouchy (drugi z prawej) na regionalnym spotkaniu „Solidarność” w Stocznioowym Domu Kultury „Korab”, 1980/1981 r.  
Fot. Jarosław KACZOROWSKI, ze zbiorów Archiwum Państwowego w Szczecinie

przerwie postanowił wznowić wydawanie „Jedności”, oczywiście nie w formie strajkowego biuletynu. Od 4 października 1980 r. ukazywała się jako oficjalne pismo zachodniopomorskiej „Solidarności”, wkrótce zaś, jako pierwsze pismo solidarnościowe w Polsce, otrzymała debiet wydawniczy, i od numeru 19., czyli od 10 stycznia 1981 r., można ją było regularnie, zgodnie z prawem, kupić w kioskach „Ruchu”. Warto wspomnieć, że „Tygodnik Solidarność” zaczął ukazywać się dopiero 4 kwietnia.

Redakcję zasilili: Tadeusz Dziechciowski, Małgorzata Piekara, Tomasz Zieliński, Michał Paziewski, Michał Kawecki, Lidia Kowalińska-Maślanka, Janina Kozakiewicz, Jarosław Piwar i inni. Pismo ukazywało się nie tylko w województwie szczecińskim, ale też w innych regionach kraju, zatem zasięg jego oddziaływania był znaczny. Na łamach periodyku pisano o sprawach związkowych, ale także społecznych, politycznych, ogromną rolę spełniały materiały dotyczące wydarzeń z najnowszej historii Polski, dotychczas pomijanych w oficjalnym przekazie, szczególnie tak ważnych dla szczecinian jak rewolta grudnia 1970 r. Redakcji zależało przede wszystkim na tym, aby społeczeństwo rozumiało to, co się wokół niego dzieje. W ogólnym założeniu język pisma miał być prosty i zrozumiały dla robotników, aby mogli przyswoić sobie pojęcia społeczno-ekonomiczne czy teksty programowe. Charakterystyczną cechą tygodnika były również zamieszczane na jego łamach rysunki satyryczne autorstwa Adama Gutkowskiego, Sławomira Lenera czy Adama Wycichowskiego. Dziennikarze „Jedności” nie mieli wątpliwości co do konieczności utrzymania całkowitej niezależności prasy związkowej od związkowych instancji, dlatego też nie uciekali przed wskazywaniem na nieprawidłowości w „Solidarności”.

Wszystko to sprawiało, że tygodnik cieszył się sporym zaufaniem społecznym, często wyrażanym w listach nadsyłanych do redakcji, a popyt na niego był znacznie większy niż nakład.

13 grudnia 1981 r., po wprowadzeniu stanu wojennego, część redakcji internowano. Dłouchy, Dziechciowski, Paziewski zasilili

grono internowanych w ośrodkach odosobnienia w Goleniowie, Wierzbachowie Pomorskim i Strzebielinku. „Jedność” zaś do dzisiaj pozostała jednym z symboli Sierpnia, na tyle ważnym, że egzemplarze strajkowe stały się jedną z pamiątek wręczonych przez szczecińską delegację papieżowi Janowi Pawłowi II w Watykanie.



Leszek Dłouchy (pierwszy z prawej) z Marianem Jurczykiem i Marią Chmielewską, 1980/1981 r.  
Fot. Jarosław Kaczorowski, ze zbiorów Archiwum Państwowego w Szczecinie

Dziennikarze długo nie cieszyli się zaufaniem robotników, a informacja pozostawała jedną z trudniejszych spraw, z którą strajkujący musieli się uporać. Sami pisali oświadczenia, które następnie Marian Jurczyk odczytywał przez radiowęzeł. Ostatecznie rozwój wypadków spowodował, że także szczeciński Międzyzakładowy Komitet Strajkowy zdał sobie sprawę z konieczności bieżącego informowania o tym, co się dzieje.

Funkcję nieoficjalnego rzecznika szczecińskiego MKS otrzymał Leszek Dłouchy, inżynier delegowany ze Stoczni Remontowej „Gryfia”. W niedzielę 24 sierpnia, siódmego dnia strajku, nie kryjąc braku przygotowania humanistycznego, poprosił Małgorzatę Szejnert i Tomasza Zalewskiego, o pomoc w przygotowaniu biuletynu strajkowego na wzór gdańskiego: „Tam u nich jest Solidarność, to u nas będzie Jedność” – stwierdził,

spowodował, że numer był już nieaktualny, przykładowo, liczba zakładów w MKS przekroczyła 200, ale to nie zmniejszyło popytu na niego. Mimo iż ustalono cenę w wysokości 5 zł, co przy cenie dziennika oficjalnego kosztującego 2 zł było ceną wygórowaną. Zwłaszcza że pierwsze numery „Jedności” to zaledwie zgięte na pół kartki papieru. To jednak nie zmniejszało popytu wśród protestujących. Do końca strajku ukazały się cztery numery pisemka.

Po podpisaniu porozumień sierpniowych lokalne media nie zauważały działalności „Solidarności”. Działacze związkowi zaczęli zdawać sobie sprawę z tego, że jeżeli chcą, aby do społeczeństwa docierały informacje prawdziwe, i aby w ogóle docierały, muszą się o to zatroszczyć sami. Nie przejmując się ignorowaniem spraw związku przez oficjalne media, Leszek Dłouchy po miesięcznej

## „JEDNOŚĆ” Organ Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego przy Stoczni im. Adolfa Warskiego Szczecin 24 sierpnia 1980 r.

Niedziela dzisiejsza jest siódmym dniem strajku w Stoczni i licznych innych zakładach pracy Szczecina i województwa szczecińskiego. Nasz MKS reprezentuje obecnie 120 zakładów i instytucji. Część z nich musi pracować, ponieważ ich służba niezbędnie potrzebna jest miastu. Na przykład Wojewódzki Szpital Zespolony - Szpital Dziecięcy, Lokomotywnia Szczecin Główny Osobowy, Zakład Przewodów Mleczarskich, Elektrownia Pomorzany, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej, Elektrownia Szczecin solidaryzują się ze strajkiem, ale nie przerywają swojej działalności.

Już pierwszego dnia strajku przedłożono władzom postulaty strajkujących zawarte w 36 punktach, znanych już mieszkańcom Szczecina, postulatem, do którego strajkujący przywiązują największą wagę jest żądanie powołania wolnych i niezależnych związków zawodowych.

Działalność związków zawodowych w PRL nie spełnia nadziei i oczekiwań pracowników. Całkowite podporządkowanie związków partii i jedynie marginesowe spełnianie praktycznych obowiązków obrony praw pracowników spowodowało całkowitą utratę zaufania mas pracujących do tej instytucji. Zarówno bowiem statut związków przewidujący podporządkowanie związków partii, jak i nie przestrzeganie zasady wybieralności kierownictwa związków przez jego członków nie dają żadnej gwarancji ochrony praw pracowników. W tej sytuacji nie można się zgodzić na próby dokonania reform działalności, tych organów, tym bardziej, że zarówno w grudniu 1970 roku, jak i podczas obecnego strajku kierownictwo związków zawodowych nie stało po stronie strajkujących robotników.

Należy przy tym zaznaczyć, że działalność związków była sprzeczna z Konwencją nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy dotyczącą wolności związkowej i ochrony praw związkowych, którą Polska ratyfikowała 14 grudnia 1956 roku. W tym stanie rzeczy uważamy, że tylko niezależne związki zawodowe mogą być rzeczywistym reprezentantem mas pracujących.

Z powołaniem niezależnych związków zawodowych ściśle związana jest kwestia prawa do strajku oraz gwarancji bezpieczeństwa dla jego uczestników.

W czwartek 21 sierpnia przybyła do Szczecina Komisja Rządowa pod kierownictwem wicepremiera Kazimierza Barcikowski-go i tego samego dnia w głównej siedzibie stoczni rozpoczęła się pierwsza runda rokowań z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym. Nie przyniosła ona rezultatów. Następną przerwę traktację toczyły się w piątek 22 sierpnia w godzinach porannych, tego samego dnia wieczorem oraz w sobotę 23 sierpnia. Podczas kolejnych rozmów Komisja Rządowa akceptowała coraz więcej postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. W sobotę Komisja wyraziła zgodę na skomunikowanie MKS szczecińskiego z MKS gdańskim. Czterech delegatów ze Szczecina udało się do Trójmiasta wraz z przedstawicielem Komisji Rządowej, wiceministrem przemysłu maszyn ciężkich i rolniczych, Białkowskim, by przedyskutować i uzgodnić sposób osiągnięcia wspólnego celu. Zdajemy sobie sprawę, że powodzenie naszej sprawy, która jest ważna dla całego kraju, występujemy bowiem nie tylko imieniu robotników szczecińskich, zależy od jedności działania wszystkich załóg robotniczych.

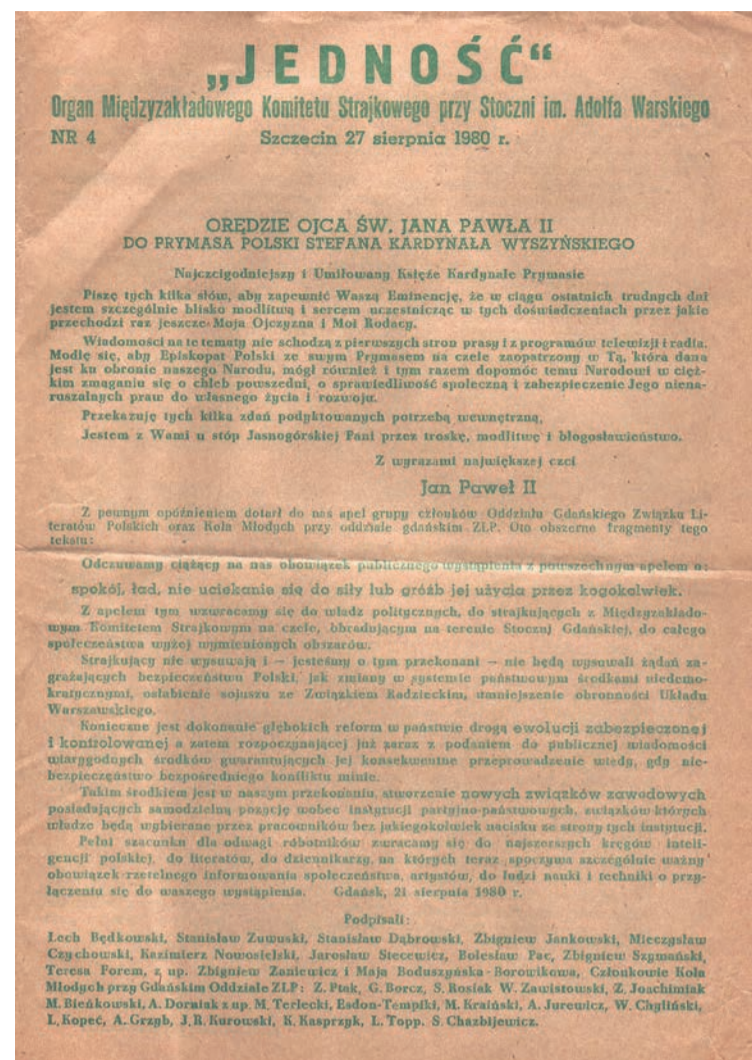
W sobotę przed-tańciele MKS Szczecińskiego rozpoczęli wraz z przedstawicielami Komisji Rządowej prace nad redakcją uzgodnionych już postulatów.

W niedzielę rano stoczniowcy uczestniczyli w mszy świętej, odprawionej przez proboszcza parafii św. Stanisława Koski, na terenie stoczni przy bramie głównej. W modlitwie złączyła się z nami ludność miasta, która wypełniła ulice prowadzące do stoczni.

# Kościół wobec szczecińskiego Sierpnia '80

Zbigniew STANUCH

Jeszcze zanim doszło do wybuchu strajków w 1980 r., hierarchowie Kościoła katolickiego w trakcie swoich wystąpień zwracali uwagę na trudną sytuację gospodarczą Polski, która negatywnie wpływała na społeczeństwo. Ich słowa nie znalazły jednak uznania w oczach ówczesnych władz.



Pierwsza strona czwartego numeru „Jedności” z orędziem papieskim

Fot. ze zbiorów Michała SIEDZIAKO

Prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński pierwszy raz odniósł się do sierpniowych strajków podczas uroczystości w Wambierzych. Powiedział wówczas, że „świat robotniczy podejmuje starania o należne Narodowi prawa społeczne, moralne, ekonomiczne”. Dla niego wybuch strajków nie był zaskoczeniem, niemniej jednak obawiał się, że dalsza eskalacja społecznego protestu może doprowadzić do rozlewu krwi i interwencji sowieckiej. W związku z tym wygłosił, 26 sierpnia 1980 r., kazanie na Jasnej Górze, w którym wezwał do odpowiedzialności za losy Ojczyzny. To co wówczas powiedział, rozczarowało strajkujących. Liczyli na jednoznaczne poparcie postulatów i opowiedzenie się po stronie protestujących. Władze PRL zmanipulowały wystąpienie prymasa, uwypuklając w transmisyji radiowej i telewizyjnej tylko te fragmenty, które były dla nich korzystne. Kardynał dużą wagę przywiązywał do zachowania spokoju. Niezależnie od ludzkich ocen zależało mu na pokojowym rozwiązywaniu konfliktów. Wystarczy wspomnieć dystans, w jakim zarówno On, jak i cały Episkopat Polski odniósł się do zamieszek na Wybrzeżu w Grudniu 1970 r. W Sierpniu 1980 r., było podobnie. Prymas Polski nie chciał dopuścić do tego, aby doszło do rozlewu krwi. Stąd brały się jego apele o zachowanie rozwagi. Swoją postawę w tej kwestii zaprezentował podczas posiedzenia Rady Głównej Episkopatu, które odbyło się 7 września. „Musimy dobrze zrozumieć rzeczywistość – mówił – jesteśmy nauczycielami Narodu. Dnia 26 sierpnia mówiłem do Narodu, a nie do partii. Niektórzy wydawali się, że za mało pod partię. Nie mówiłem też do stoczniowców – inni powiedzie-

li, że za mało pod stocznię. Ja mówiłem do Narodu i dlatego ograniczyłem się do tych elementów zasadniczych, starając się wydozować tak, abym nie był demagogiem, zwłaszcza w takiej sytuacji, w której nie wiadomo, do czego to jeszcze może doprowadzić”. Władze PRL liczyły na to, że Kościół wpłynie na uspokojenie nastrojów społecznych. Aby tak się stało, komuniści byli gotowi „zapłacić” konkretnymi ustępstwami. Najważniejsze z nich dotyczyły wydawania zgody na budowę lub remonty obiektów sakralnych, a także zrezygnowanie z poboru alumnów do wojska.

To stanowisko prymasa podzielała zdecydowana większość duchownych. Zasadniczym celem każdego duchownego jest pomoc człowiekowi w osiągnięciu zbawienia, a nie angażowanie się w działalność polityczną. Ta maksyma przyświecała większości kapłanów. W tym gronie byli również biskupi ziem zachodnich Polski: Kazimierz Majdański oraz Ignacy Jeż. „Kościół jest od głoszenia Ewangelii, a nie od polityki” – nawoływał biskup koszalińsko-kołobrzeski. Z kolei ordynariusz szczecińsko-kamieński, podobnie jak kard. Wyszyński, obawiał się sowieckiej interwencji w Polsce, tudzież ewentualnego rozwiązania siłowego zastosowanego przez władze komunistyczne w Warszawie. Bp Majdański doceniał fakt, że wśród postulatów skierowanych do władz robotnicy domagali się między innymi transmisji mszy św. przez radio. Zresztą w niedzielę 24 sierpnia 1980 r. odprawiono połowę mszy św. dla strajkujących na terenie stoczni im. A. Warskiego. W tym opisie zdarzeń z 1980 r. warta podkreślenia jest jedna kwestia. Gdy dochodzi do sierpniowych strajków, diecezje: szczecińsko-kamieńska i koszalińsko-kołobrzeska istnieją zaledwie

8 lat. Jest to stosunkowo niewielki staż w porównaniu z innymi diecezjami w Polsce. Wynika z tego fakt, iż obaj ordynariusze: Kazimierz Majdański i Ignacy Jeż borykają się z problemami, które innym biskupom były obce. Chodzi na przykład o posiadanie własnego seminarium duchownego. W 1980 r. zaistniała więc pewna wspólna płaszczyzna interesów łączących lokalny Kościół katolicki i władze PRL. Komunistom zależało na tym, aby hierarchowie w swoich wystąpieniach łagodili napięcia społeczne, wpływali tonująco na nastroje ludzi. W zamian za to biskupi zachodniopomorscy liczyli na przeforsowanie u władz korzystnych decyzji w sprawie budowy seminariów. Bp Ignacy Jeż spotkał się w tej sprawie z wojewodą koszalińskim 28 sierpnia 1980 r. Po przeprowadzonej rozmowie ordynariusz był przekonany, że władze zaniepokojone sytuacją w kraju czują się niepewnie, tzn. jak ktoś, kto został „przyparto do muru”. Nie czekając zbyt długo, postanowił wykorzystać nadarzającą się okazję i wystosował dodatkowo list do wojewody koszalińskiego, w którym ponownie zawarł prośbę o wyrażenie zgody na budowę seminarium duchownego. Jego starania zakończyły się powodzeniem. Wojewoda koszaliński udzielił zezwolenia na budowę seminarium 6 grudnia 1980 r. Biskup decyzję przyjął jako coś normalnego i oczywistego. Całą historię podsumował stwierdzeniem, że w końcu otrzymał to, o co tak długo walczył i dzięki temu kwestię budownictwa kościelno-sakralnego na terenie Koszalina ma na jakiś czas rozwiązana. Z kolei do bpa Majdańskiego stosowne pismo od wojewody szczecińskiego, zawierające zgodę na budowę seminarium, wpłynęło 28 listopada 1980 r. Cel został zrealizowany za trzecim podejściem. Poprzednie próby z: 27 marca 1974 r. i 28 grudnia 1978 r. zostały zaopiniowane negatywnie.

Jest jeszcze jedno zagadnienie, które trudno jednoznacznie rozstrzygnąć. Chodzi o to, jaki



Przy ogrodzeniu strajkującej stoczni „Warskiego”

Fot. Zbigniew WRÓBLEWSKI

był wpływ bpa Majdańskiego na podpisanie porozumienia sierpniowego 30 sierpnia 1980 r. Wiemy, że ordynariusz spotykał się z przedstawicielami Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, w którym to gremium znajdowali się: Mieczysław Gruda, Marian Juszczyk, Jarosław Mroczek. Rodzi się jednak pytanie, czy jego autorytet był na tyle mocny, aby wpłynąć na decyzję strajkujących i doprowadzić do podpisania porozumienia o dzień wcześniej, niż to uczyniono w Gdańsku? Przemysław Fenrych – jeden z liderów szczecińskiej „Solidarności” – wyraził pewność, że bp Majdański wywarł duży wpływ na termin zakończenia przez szczecinian strajku, bez czekania na ostateczne ustalenia w Gdańsku. Wspominał przy tym, że „biskup przy każdej okazji podkreślał dumę z tego powodu, że w Szczecinie te porozumienia zostały podpisane dzień wcześniej”. Odmienne zdania w tej kwestii był Jarosław

Mroczek, który stwierdził, że „kiedy 29 sierpnia wieczorem hierarcha namawiał przedstawicieli MKS do zakończenia protestu, sprawa była już właściwie przesądzona”. W tym kontekście pytania o to, czy negocjatorzy ze strony MKS brali pod uwagę zdanie pasterza diecezji? Czy gdyby nie namawiał ich, aby zakończyć już strajk, mógłby się on jeszcze przeciągnąć i gdańskie, zostałyby podpisane tego samego dnia? Pozostają bez jednoznacznej odpowiedzi. Wiemy natomiast, że gdy porozumienie szczecińskie zostało podpisane, bp Majdański wysłał telegram do Ojca św. Jana Pawła II, w którym triumfalnie pisał: „Ojciec Święty! Szczecin od dzisiaj sobotniego poranka oddycha Bożym pokojem i radością. Pokornie dziękujemy Namiestnikowi Chrystusowemu za jego modlitwy i prosimy, by jego błogosławieństwo umocniło owoce ofiar, trudów i udręki”.



Uroczystość poświęcenia sztandaru „Solidarności” Pomorza Zachodniego w 1981 r.

Fot. Zdzisław SIENKOWIEC

# Szczeciński Sierpień '80

## utrwalony na negatywie

Paweł MIEDZIŃSKI

**Z fotoreporterskiego punktu widzenia lato 1980 r. wydawało się niczym szczególnym nie wyróżniać. Podobnie jak od wielu lat, za fotografie publikowane w prasie, odpowiadała Centralna Agencja Fotograficzna, której sieć fotoreporterów opłacała cała Polska.**

Z ich zdjęć w Warszawie przygotowywano codzienny serwis i rozsyłano do wszystkich dzienników w Polsce. Zdjęcia uznawane jako pilne wysyłano poprzez łącza telefoniczne, pozostałe – koleją specjalną przesyłką tzw. listem przewozowym. Gazety ilustrowały swe łamy dodatkowo zdjęciami własnych fotoreporterów, którzy uzupełniali obraz o lokalne wydarzenia. Zdjęcia z CAF uznawano za pewne i mające oficjalny charakter aktualnej linii politycznej, gdyż podlegały wieloetapowej kontroli. Miało to jednak pewien minus, który w całej rozciągłości ujawnił się już niedługo. Zdjęcia ze Szczecina musiały najpierw trafić do Warszawy, by móc po zaakceptowaniu zostać przesłane ponownie do Szczecina.

W lipcu prasa publikowała liczne zdjęcia z olimpiady w Moskwie. Fotoreporterzy agencji uwieczniali nie tylko zawody, lecz szczególnie odwiedziny Edwarda Gierka u sportowców. Gdy w lipcu wybuchły strajki na Lubelszczyźnie, a następnie w sierpniu na Wybrzeżu, CAF zdawała się ich nie dostrzegać. Szybko stało się jasne, że działały się niezwykle ważne wydarzenia, a światowa opinia publiczna była nimi zainteresowana. CAF okazała się, podobnie jak cały system, niewydolna. Kierownictwo agencji nie potrafiło podejmować szybko decyzji, na fotoreporterach mściły się lata „propagandy sukcesu”. Skomplikowany mechanizm kontroli i cenzury całkowicie się zablokował. Nadzorczy pilnujący politycznej poprawności na zdjęciach, oczekiwali wtycznych z Komitetu Centralnego PZPR, te jednak nie nadchodziły. Stąd też zapadła jedyna możliwa decyzja – zakaz publikacji czegokolwiek. Jednak z drugiej strony z każdym dniem narastało ciśnienie. Strajki trwały, nie można było udawać, że nic się nie dzieje. Kierownictwo CAF przerzuciło odpowiedzialność na swoich lokalnych fotoreporterów. W Szczecinie był nim wówczas Jerzy Undro. Akurat wrócił z urlopu w dniu, w którym wybuchł strajk w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego. Szybko zorientował się w sytuacji, jaka panowała w stoczni. Nie były to dobre wieści. Strajkujący odrzucali wszelki kontakt z mediami. Niechęć wynikała z wieloletnich doświadczeń i uprzedzeń – niewiarygodność mediów była oczywista dla każdego. Undro otrzymał „wolną rękę” od centrali CAF. „Powiedzieli mi ogólnie na zasadzie „rób co możesz”. Stąd pierwsze kroki skierował do Wydziału Propagandy KW PZPR, by to właśnie ustalić. Tam otrzymał następujące dyspozycje: „Owszem, róbcie, jak pracują piekarnie, że chleb się piecze, pokazujcie tych, co pracują; nie rejestrować strajków”. Undro fotografował wówczas i „piekarnie” i strajk. Wykonał m.in. zdjęcie listy postulatów. Dziś wydaje się to zupełnie nieistotne, ale wówczas strajkujący obawiali się, że wiedza na temat strajku zostanie przemilczana. Powagę sprawy podkreślał ostatni z 36 szczecińskich postulatów – „Postulaty wysunięte przez strajkującą Stocznę ogłosić w prasie”. Undro, ku swojemu rozczarowaniu,

nie miał prawa wejść do stoczni. Zakładu, w którym jako jeden z nielicznych miał przywilej fotografowania od wielu lat. Trzeba bowiem pamiętać, że w okresie PRL fotografowanie na terenie dużych zakładów pracy, szczególnie dotyczących „przemysłu ciężkiego” czy produkcji wojennej – a do obu tych kategorii zaliczała się stocznia – było obwarowane licznymi restrykcjami i wymagało posiadania zezwoleń i przepustek. Jak wspominał: „Nie wpuszczono mnie do stoczni, podobnie jak i innych dziennikarzy. Mieszkałem na osiedlu stoczniowym, znałem masę ludzi ze stoczni, ale nie wpuszczono mnie. Dziennikarze chodzili pod stocznice, słuchali co się dzieje i udawali, że siebie nie widzą. Ciekawa sprawa. (...) Po kilku dniach jacyś znajomi sprowadzili na bramę rzecznika strajku, [Leszka] Dlouchego. Długo go przekonywałem. Udało się. Dostałem od Jurczyka przepustkę z numerem 2. Zabrałem ze sobą Zbyszka Jodkowskiego z „Kuriera Szczecińskiego”. Nikt nie robił problemów z fotografowaniem. Nie chciano nas jedynie wpuścić na obrady komitetu strajkowego w świetlicy. Część zdjęć wysłałem telefotem. Poszło na zagranicę. Do prasy krajowej nic wówczas nie trafiło”. Zdjęcia wysyłane za granicę przynosiły dochód w „twardej walucie”, stąd też stosowano podwójne standardy, również w kwestii politycznej poprawności. Gdy strajk się kończył i obie strony odczytywały to jako sukces – Undro został wpuszczony, by dokumentować moment podpisania porozumień.

Redakcja CAF dysponowała zatem licznymi zdjęciami z Sierpnia, przynajmniej ze Szczecina. Nie miało to jednak znaczenia – żadne z nich nie było publikowane w prasie ogólnokrajowej. O wartości wykonanych wówczas fotografii świadczyło to, że Undro osobiście zawiązał negatywy do Warszawy, chociaż powszechnie przyjętą praktyką było wysyłanie filmów tzw. listem dworcowym. „Zostałem bardzo serdecznie przyjęty – a redaktor naczelny CAF posłał sekretarkę na flaszczykę”. Były to zdjęcia tym cenniejsze, że żaden z dwóch fotoreporterów CAF z Gdańska nie sfotografował momentu podpisania porozumień z komisją rządową w Stoczni im. Lenina.

Pierwsze zdjęcie, jakie opublikowano w prasie „centralnej”, przedstawiało prace przeładunkowe w szczecińskim porcie, już po zakończeniu strajku. Zostało nadesłane poprzez telefotem jako pilne i wydrukowano je na drugiej stronie „Trybuny Ludu” 1 września.

Szczecinianie mieli latem 1980 r. do bieżącej lektury dwa dzienniki – poranny „Głos Szczeciński”, oficjalny organ KW PZPR oraz „lżejszą” w formie i treści gazetę popołudniową „Kurier Szczeciński”. „Kurier”, mimo iż nie był „oficjalny” jak „Głos”, miał tego samego wydawcę i podlegał tym samym mechanizmom co gazeta poranna. W obu tytułach zatrudnieni byli również fotoreporterzy. W „Głosie” był to Stefan Cieślak oraz Leszek Kamiński, a w „Kurie-



Fot. Zbigniew WRÓBLEWSKI



Z listami poparcia do MKS przybywały delegacje najróżniejszych organizacji. Na fotografii: harcerki

Fot. Zbigniew WRÓBLEWSKI



Fot. Zbigniew WRÓBLEWSKI

rze” Zbigniew Jodkowski. Gazety te nie publikowały zdjęć ze strajku, a jedynie pracujące zakłady. Na przykład 23 sierpnia zamieszczono na pierwszej stronie zdjęcie z dymiącym kominem Elektrociepłowni „Szczecin”, a następnego dnia przedstawiające pracę na kolei. W „Kurierze” z kolei publikowano neutralne, banalne fotografie z infantylnymi podpisa-

mi – np. dzieci jedzące lody oraz „politycznie zaangażowane” – np. pracującą nomen omen piekarnię. Pierwsze zdjęcia ze strajku pojawiły się w „Kurierze” dopiero 26, a w „Głosie” 27 sierpnia. Wszystkie wykonał Jodkowski, zatrudniony w redakcji „Kuriera”. Zdjęcia Cieślaka i Jodkowskiego, które opublikowano dzień później, przedstawiały rozmowy z rządową

delegacją. Na ostatniej stronie „Głosu” ponownie opublikowano zdjęcia Jodkowskiego wykonane wewnątrz zakładu w trakcie wizyty z Undro. 8 fotografii z podpisami porozumienia i końca strajku opublikował „Głos”. Uzupełniało je kolejnych 6 ilustrujących „refleksje ze spokojnej niedzieli, dnia, w którym miasto wracało do normalnego życia”. Było to wyjątkowo bogato ilustrowane wydanie, a taka „wkładka zdjęciowa” była nietypowa. I nieprzypadkowa. W „Kurierze” opublikowano na 1. stronie aż trzy fotografie – wszystkie pokazywały koniec strajku i powrót do pracy. Do dziś zachowały się nieliczne negatywy Cieślaka. Nie zachowało się żadne zdjęcie Jodkowskiego – ani negatywy ani nawet odbitki...

Tym cenniejsze są zachowane zdjęcia wykonane przez Zbigniewa Wróblewskiego. Sierpień 1980 r. zastał go w najlepszym możliwym miejscu do dokumentowania wydarzeń – w Pracowni Fotograficznej ulokowanej w Dziale Dokumentacji Biura Konstrukcyjnego Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego. Stocznia była wyposażona w doskonały sprzęt – aparaty, obiektywy, materiały fotograficzne, ciemnię etc. Zatrudnieni w pracowni mieli specjalne przepustki pozwalające na wykonywanie zdjęć. Doskonale znali teren stoczni i samych stoczniovców. Wróblewski miał też duże doświadczenie w fotografowaniu politycznie niepoprawnych tematów. Wykazał się sporą odwagą w grudniu 1970 r., gdy wykonał serię dramatycznych zdjęć. Problemem okazał się jednak brak zgody MKS na... robienie zdjęć. Mijały godziny, dni, a Wróblewski pozostawał bezczynny. Dopiero po kilku dniach udało się przekonać strajkowych decydentów do zmiany błędnej decyzji. Straconego czasu nie można było już jednak nadrobić. Zagraniczni dziennikarze, których nie wpuszczono na teren stoczni, pojechali do Gdańska, gdzie przyjeżdżo ich z otwartymi ramionami. Wróblewski otrzymał zezwolenie z nr 1. Wykonał kilkadziesiąt fotografii – doskonałych technicznie i fotoreportersko, które stały się ikonami tamtych chwil. Fotografował w stoczni „Warskiego”, ale także i w innych zakładach, które miały „przerwy w pracy”. Co ciekawe, jego zdjęcia były cenzurowane przez... MKS. Było to odzwierciedleniem uzasadnionych skądinąd obaw, by zdjęcia nie zostały uznane za „szpiegowskie”, co mogło dać pretekst władzy do ingerencji, prokuratorskich zarzutów.

Mniej szczęścia od Wróblewskiego miał stoczniowy inżynier i artysta fotografik zarazem Ryszard Dąbrowski. „Miałem koncepcję pokazania strajku oczyma jego uczestników. Chciałem pokazać jeden dzień strajku robotnika, kucharki, członka służby porządkowej, lekarza, delegata do MKS, drukarza. Każdą kolejną sekwencję miało zaczynać zdjęcie, na którym spotykaliby się bohaterowie sąsiadujących cykli. Chciałem pokazać ich niepokój i oczekiwanie... Niestety, mimo posiadanych przeze mnie rekomendacji szczeciński MKS nie wyraził zgody, motywując swą odmową tym, że zdjęcia mogłyby wbrew mojej woli stać się kiedyś dowodem sądowym”. Nieznana pozostaje liczba zdjęć wykonanych przez „smutnych panów”. Materiały na ten temat nie zachowały się. Tym cenniejsze są te, które wykonali szczecińscy fotografowie.

# Porozumienie szczecińskie

Przemysław BENKEN

## Wstęp

30 sierpnia o godzinie 0.30 doszło do kolejnego z serii spotkań między prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Szczecinie a powołaną do negocjacji z protestującymi robotnikami Komisją Rządową kierowaną przez wicepremiera Kazimierza Barcikowskiego. Rozmowy trwały do 3.00 i zakończyły się wiążącymi ustaleniami w sprawie najważniejszych postulatów MKS. W rezultacie przedstawiciele protestujących podjęli decyzję o zakończeniu strajku i podpisaniu porozumienia z władzami, do czego doszło kilka godzin później w świetlicy Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego. Podpisy złożyli: ze strony MKS – przewodniczący Marian Jurczyk i jego zastępcy (Kazimierz Fischbein i Marian Juszczyk); ze strony rządowej – Barcikowski, zastępca członka Biura Politycznego Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Andrzeja Żabińskiego oraz I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Szczecinie Janusz Brych.

## Najważniejsze punkty porozumienia

Chociaż w tekście porozumienia wiele miejsca poświęcono kwestiom socjalnym i ekonomicznym, których uwzględnienie miało prowadzić do poprawy warunków

1980 r., co odzwierciedliło się w punktach mówiących o tym, że „ludzie zwolnieni za działalność strajkową w latach 1970-[19]80 zostaną przyjęci do pracy na drodze indywidualnego rozpatrzenia poszczególnych wniosków” a „działacze polityczni nie będą represjonowani, jeżeli działalnością swoją nie będą w sposób przestępczy godzili w ustrój socjalistyczny i podstawowe interesy PRL lub nie popełnią przestępstw pospolitych”.

MKS przeforsował także umieszczenie w tekście porozumienia punktów mówiących m.in. o podjęciu działań mających na celu ograniczenie cenzury. Uwzględniono również konieczność rozwijania dialogu między Kościołem katolickim a władzami, czemu służyć miał szerszy dostęp tego pierwszego do środków masowego przekazu.

Osobne miejsce zajęła kwestia godnego upamiętnienia ofiar Grudnia '70. Zamierzano to osiągnąć poprzez wmurowanie w rejonie Bramy Głównej Stoczni tablicy, której treść i formę miały uzgodnić: dyrekcja stoczni, miejski architekt oraz Komisja Mieszana powołana przez prezesa Rady Ministrów i składająca się z przedstawicielami rządu, robotników oraz władz wojewódzkich. Nieprzekraczalny termin realizacji tego przedsięwzięcia ustalono na 17 grudnia 1980 r.



W świetlicy w „Warskim”

Fot. Zbigniew WRÓBLEWSKI

## Kontrowersje

Chociaż porozumienie szczecińskie okazało się z perspektywy czasu wielkim krokiem naprzód w kontekście budowania alternatywnych wobec komunistów struktur związkowych, to w momencie jego parafowania było ono w innych częściach kraju postrzegane z pewną dozą krytycyzmu. Złe wrażenie zrobiło podpisanie przez szczeciński MKS porozumienia dzień wcześniej, aniżeli uczyniono to w Gdańsku; nieufność budziło też powołanie Komisji Mieszanej z Barcikowskim na czele.

Dzięki zapewnieniu łączności telefonicznej i wyjazdom przedstawicieli Szczecina do Trójmiasta przed 30 sierpnia udało się wypracować wspólne stanowisko dwóch głównych ośrodków strajkowych w sprawach tworzenia niezależnych związków zawodowych oraz zapewnienia protestującym ochrony przed represjami. Niemniej – jak pisał chociażby Artur Kubaj – „Wcześniejsze zakończenie strajku w Szczecinie było niewątpliwie złamaniem zasady solidarności (w tym wypadku z Gdańskiem) i miało w przyszłości wpływ na relacje pomiędzy liderami obu ośrodków strajkowych”. Przyjmując na początku września delegację ze Szczecina, Lech Wałęsa powiedział do Jurczyka: „Wbiłeś mi nóż w plecy”.

Podpisanie porozumienia w Szczecinie dzień wcześniej aniżeli w Trójmieście niekiedy bagatelizowano lub tłumaczono dużym zmęczeniem protestujących, przeciągającą się sytuacją kryzysową, co wymagało szyb-

kiej deeskalacji napięcia (narastającego również w kontekście międzynarodowych reperkusji wydarzeń w Polsce). Ponadto MKS w Szczecinie otrzymał informacje mówiące o tym, że porozumienie w Gdańsku zostało wynegocjowane i formalnie zostanie podpisane 31 sierpnia, nie więc nie stało na przeszkodzie, by na Pomorzu Zachodnim nastąpiło to wcześniej. Wydaje się także, że pewną rolę w rozwoju wydarzeń odegrały problemy w komunikacji między dwoma ośrodkami strajkowymi. Jak wspominał w 2011 r. Stanisław Kocjan: „Mam w szufladzie [...] dokument z konsultacji z Komitetem Strajkowym w Gdańsku, z którego jasno wynika, że Szczecin może podpisać porozumienie, jeżeli uzyska zgodę co do powstania wolnych związków zawodowych i osiągnięciem porozumienia w zakresie innych postulatów, z wyłączeniem politycznych, a owe polityczne to było upominanie się o więźniów politycznych. To z powodu tych więźniów Gdańsk dzień później podpisał porozumienie”.

Chociaż pewne wzajemne animozje między działaczami związkowymi z Gdańska i Szczecina na tle daty porozumienia z władzami były widoczne (utrzymują się one zresztą do dzisiaj), to szczęśliwie w 1980 r. nie okazały się na tyle silne, by uniemożliwić późniejsze wspólne działanie.

Kolejnym problemem, o potencjalnie wielkich konsekwencjach, okazała się kwestia koncepcji „nowych” związków zawodowych. Jak wspominał Stanisław Wądołowski: „[...] wielu było kolegów,

nie powiem przychodzili i mówili, że Szczecin jest lepszy, ładniej robi, że bezzwiązkowy, że trzeba w Szczecinie stworzyć drugi związek”. Powstanie jednego lub większej liczby niezależnych związków zawodowych byłoby dla władz niezwykle korzystne, gdyż mogłyby one wykorzystywać ten fakt do tego, by rozgrywać je między sobą, osłabiać ich znaczenie, aż wreszcie skompromitować w oczach robotników. Należy sądzić, że scenariusz taki doprowadziłby do relatywnie szybkiego zaprzepaszczenia zdobyczy Sierpnia '80.

Wariant rozbicia i skłócenia tworzących się niezależnych struktur związkowych, mimo początkowego niebezpieczeństwa jego zaistnienia, nie został jednak zrealizowany. Andrzej Milczanowski wspominał pierwsze spotkanie Międzyzakładowej Komisji Robotniczej w Szczecinie 2 września 1980 r. następująco: „[...] wszyscy doszli do jednoznacznego wniosku, że powinniśmy pójść razem w jednym ogólnokrajowym związku, czyli bez partykularyzmów. Bo były rozważane różne rzeczy – czy terytorialnie, czy branżowo, czy cały kraj, czy – powiedzmy sobie – regiony, ale w końcu wszyscy obecni dyskutanci stanęli na stanowisku: jeden związek ogólnopolski krajowy”. Postawa MKR świadczyła o niezwykłym poczuciu odpowiedzialności jego członków za dalsze losy niezależnego ruchu związkowego.

22 września przedstawiciele MKR przyjęli statut związku przygotowany przez Międzyzakładowy Komitet Założycielski w Gdańsku. Dzień później podpisali natomiast „dokumenty założycielskie naszego związku, którego nazwę przyjęliśmy rozszerzoną o słowo »Solidarność« [...]. Obecnie nasz związek nosi nazwę: Niezależny Samorządny Związek Zawodowy »Solidarność«”.

## Zakończenie

Porozumienie szczecińskie niewątpliwie okazało się bardzo ważnym wydarzeniem w powojennej historii Szczecina i Polski. Chociaż wiązało się ono z pewnymi kontrowersjami i mogło stać się przyczyną konfliktu między tworzącymi się organizacjami związkowymi w różnych częściach kraju, uniemożliwiająca ich unifikację, ostatecznie okazało się krokiem w kierunku upadku komunistycznej władzy. Wielką w tym zasługą członków MKS/MKR w Szczecinie i ich współpracowników, którzy – wnosząc się ponad drugorzędne kwestie, nierozdanko o czysto osobistym charakterze – współtworzyli Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”.



Fot. Zbigniew WRÓBLEWSKI

bytowych społeczeństwa, to kluczowe okazały się inne zagadnienia.

Pierwszy i zarazem najważniejszy punkt, od którego implementacji MKS uzależnił sukces rozmów, zakładał, iż „będą mogły powstać samorządne Związki Zawodowe, które będą miały socjalistyczny charakter zgodnie z Konstytucją PRL [...] Komitety Strajkowe z chwilą zakończenia strajku stają się Komisjami Robotniczymi, rozpisują one w miarę potrzeb powszechne, bezpośrednie, tajne wybory do Władz Związków Zawodowych”. Było to ustalenie niezwykle ważne, gdyż prowadziło do ograniczenia kontroli władz nad związkami zawodowymi, a wprowadzenie możliwości pluralizmu w tej sferze życia społecznego mogło z czasem zagrozić supremacji komunistów w skali całego kraju. Komisja Rządowa w toku prowadzonych od 21 sierpnia negocjacji gotowa była na wiele ustępstw na innych obszarach, byle tylko nie dopuścić do powstania niezależnych od PZPR związków zawodowych.

Inny ważny punkt porozumienia mówił o tym, iż „wszyscy strajkujący pracownicy, a w szczególności wybrani przedstawiciele załóg, nie poniosą żadnych represji i nie będą szykanowani w jakikolwiek inny sposób w związku z całokształtem prowadzonej działalności strajkowej”. Ponadto MKS upominał się o prawa osób prześladowanych przez władze przed sierpniem

Przewodniczącym wspomnianej wyżej Komisji Mieszanej był, zgodnie z warunkami porozumienia, przedstawiciel rządu (Barcikowski). W skład prezydium komisji weszli również dwaj jego zastępcy: przedstawiciel robotników (Jarosław Mroczek) i władz wojewódzkich (Brych). Zadaniem komisji było czuwanie nad realizacją ustaleń porozumienia oraz informowanie załóg o jej postępkach.



Fot. Zbigniew WRÓBLEWSKI



Stargard

Fot. Marcin MANOWSKI



Koszalin

Fot. Michał RUCZYŃSKI

# TU rodziła się „Solidarność” – relacja ze szlaku wystawy

Mateusz LIPKO

**Wystawa TU rodziła się „Solidarność” przygotowana została przez Instytut Pamięci Narodowej z okazji 40. rocznicy Porozumień Sierpniowych.**

Opowiada o przyczynach, przebiegu i następstwach słynnych strajków z 1980 r. zarówno z perspektywy ogólnopolskiej, jak i lokalnej. W wersji prezentowanej w naszym regionie składa się ona z pięciu trzyplanszowych ekspozytorów na planie trójkąta równoramiennego prezentujących drogę do powstania „Solidarności” w Szczecinie, Stargardzie oraz Koszalinie. Analogiczne ekspozycje przygotowane zostały przez pozostałe Oddziały IPN i tworzą sieć wystaw rozsianą po kraju – szczególnie w miejscach istotnych

na mapie strajków sierpniowych. Ekspozycja poszczególnych części wystawy zaplanowana została na cały okres wakacyjny. W zamyśle autorów stworzyła ona w całej Polsce tzw. Biało-czerwony szlak: TU rodziła się „Solidarność”. Ścieżki wszystkich pomniejszych ekspozycji zbiegną się 28 sierpnia w Warszawie. Na placu Piłsudskiego zorganizowany zostanie wówczas wielki wernisaż całości wystawy, złożonej z kilkudziesięciu (!) ekspozytorów.

Inicjatywa ta podejmuje więc, jakże ważną współcześnie, kwestię powstawania demokratycznych ru-

chów społecznych i obywatelskiego sprzeciwu wobec wszelkich form autorytaryzmu. Strajki sierpniowe przybrały niespotykaną dotychczas skalę i odegrały niebagatelną rolę przy utworzeniu pierwszego w bloku komunistycznym, wolnego związku zawodowego, jakim był NSZZ „Solidarność”. Na poszczególnych planszach zaprezentowano protesty w dziesiątkach miast i miasteczek we wszystkich regionach Polski oraz niezliczonych zakładach pracy. Głównym założeniem przyświecającym twórcom ekspozycji było bowiem ukazanie masowości ruchu oraz fenomenalnej, pokojowej energii, która pozwoliła wstrząsnąć posadami zastanego, pełnego niesprawiedliwości porządku społecznego. Powstanie „Solidarności” było

niewątpliwie jednym z najważniejszych wydarzeń końca XX w. na świecie, a jego długofalowym skutkiem był rozpad Związku Radzieckiego. W gorące dni pamiętnego sierpnia w polskich fabrykach i zakładach narodził się ruch, do którego przystąpił niemal co trzeci Polak. W szczytowym okresie do „Solidarności” zapisało się blisko 10 milionów członków, tworząc największy związek zawodowy na świecie. W tym wielkim zwycięstwie mają zatem udział miliony – najczęściej – anonimowych osób. To właśnie im hołd złożyć chcą autorzy wystawy.

W województwie zachodniopomorskim ekspozycja prezentowana była w Koszalinie (1-21 lipca), Stargardzie (21 lipca – 14 sierpnia), w Szczecinie (14-27 sierpnia). Każde z tych miast stanowiło ważny punkt na strajkowej mapie regionu, a Szczecin był wyróżniającym się ośrodkiem opozycyjnym w skali kraju. Warto przypomnieć, że już od końca lat 40. XX wieku Pomorze Zachodnie było miejscem wielu wystąpień społecznych przeciwko reżimowi komunistycznemu. Wielki strajk 1980 r. na Pomorzu Zachodnim zainicjowali 18

sierpnia pracownicy niewielkiej Stoczni Remontowej „Parnica”, a jego ośrodkiem stała się Stocznia Szczecińska im. Adolfa Warskiego. To tam powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, który w szczytowym okresie zrzeszał ok. 350 przedsiębiorstw i instytucji, głównie z Pomorza Zachodniego, ale też z innych regionów kraju. Były to m.in. stocznie (im. Warskiego, „Parnica”, „Gryfia”), Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacji Miejskiej, Zakłady Chemiczne „Police”, Zakłady „Polmos”, Cukrownia „Szczecin”, Elektrownia „Dolna Odra”, Zakłady Papiernicze „Skolwin” czy Fabryka Maszyn Budowlanych „Bumar”. Wysłano listę 36 postulatów, które wywieszono na ogrodzeniu stoczni. 21 sierpnia 1980 r. do Szczecina przybyła komisja rządowa w celu podjęcia negocjacji z robotnikami. Rozmowy toczyły się w warunkach postępującego paraliżu gospodarczego, w atmosferze strachu i stresu, a jednocześnie z nadzieją na lepsze jutro. 30 sierpnia w stołowie Stoczni Szczecińskiej podpisano pierwsze z porozumień, które otworzyły drogę do powstania „Solidarności”.



Szczecin

Fot. Michał RUCZYŃSKI



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ  
Oddział w Szczecinie

Dziennik Pomorza Zachodniego  
Ukazuje się od 1945 r.  
**Kurier**  
SZCZECIŃSKI

**Wydawca:** „Kurier Szczeciński” sp. z o.o.

**Partner:** Oddział IPN w Szczecinie

**Skład i tkanie:** „Kurier Szczeciński” sp. z o.o.

**Druk:** Drukarnia Agora SA

**28 sierpnia 2020 roku**

DYSKUSJA ONLINE

## TU RODZIŁA SIĘ SOLIDARNOŚĆ. SZCZECIŃSKI SIERPIEŃ 1980

IPN.Szczecin

IPNTvPL

INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ  
Oddział w Szczecinie

PRZYSTANEK  
HISTORIA  
SZCZECIN  
CENTRUM EDUKACYJNE IPN

Fot. Zbigniew Wróblewski